

Alessandro Barbero

DANTE

przełożył KRZYSZTOF ŻABOKLICKI

MARGINESY

Dante

COPYRIGHT © 2020, Gius. Laterza & Figli. All rights reserved

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Krzysztof Żaboklicki

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2022

W sobotę 11 czerwca 1289 roku, w dniu Świętego Barnaby, wojsko florenckie maszerujące przez region Casentino na podbój ziem Arezzo ujrzało przed sobą zamek Poppi, wzniesiony na samotnej skale w zakolu rzeki Arno. Wojsko wyruszyło z Florencji dziewięć dni wcześniej, przy biciu dzwonów. Rozbiło obóz na przedpolu w oczekiwaniu na sojuszników wysłanych przez inne miasta gwelfickie, potem ruszyło dalej, a teraz dotarło tam, w pół drogi między Florencją a Arezzo, po przebyciu pięćdziesięciu kilometrów kiepskimi górskimi drogami; wolno jechały ciągnięte przez woły wozy z prowiantem. Przed Poppi dolina rozszerzała się, tworząc równinę, którą zwano wówczas Campaldino. Dla najeźdźców było to na owej górskiej trasie pierwsze miejsce umożliwiające posłużenie się kawalerią. Nieprzyjaciel tam właśnie ich oczekiwał, blokując dostęp do równiny. Uszykował się w pobliżu klasztoru Franciszkanów, zwanego Certomondo¹.

Armia florencka nie miała głównodowodzącego. Na jej czele stał zespół, gdyż w świecie komun nie znoszono władzy skupionej w jednych rękach. Komenderowało więc dwunastu „wojennych dowódców”, wybranych spośród rycerzy najbardziej doświadczonych w bojach, a reprezentujących wszystkie *sesti*, czyli sześć dzielnic Florencji. Decyzje podejmowano po długich naradach, w których uczestniczyli także dowódcy oddziałów przysłanych przez sojuszniczne miasta oraz ci z osiadłych w granicach państwa flo-

renckiego feudałów, którzy za nim się opowiedzieli i otoczeni byli powszechnym szacunkiem, jak Maghinardo da Susanina, „dobry dowódca i mądry wojownik”. Kiedy dostrzeżono nieprzyjaciela i stało się oczywiste, że iść dalej, nie przyjmując bitwy, nie można, komendanci przede wszystkim zatrzymali kolumnę i ustawili ją w szyku obronnym, aby potem zgromadzić się i zdecydować o dalszym postępowaniu.

W tamtych czasach siłę uderzeniową wojska stanowiła pokryta żelazem, zbrojna w kopie i miecze jazda. Armia florencka wraz z gwelfickimi sojusznikami według Dina Compagniego, który był wówczas jednym z sześciu rządzących Florencją priorów i jako taki powinien mieć dokładne dane, liczyła 1300 jeźdźców; 1600 według Giovanniego Villaniego, który był wówczas dzieckiem, potem umiał jednak zebrać informacje i świadectwa. W każdym razie było ich dużo – w średniowieczu z dwoma tysiącami jazdy podbijało się królestwa. Sześciuset z tych kawalerzystów to Florentczycy, wszyscy „obywatele z obowiązkowym koniem”, czyli mieszczanie zamożni, zobowiązani dostarczyć wojennego rumaka. Villani uznaje ich za „najlepiej uzbrojonych i na najlepszych koniach” wśród tych, którzy kiedykolwiek wyruszyli na wojnę z Florencji. Nie wszyscy byli jednak młodzi i do boju chętni; dowódcy wybrali czwartą część, czyli 150, i uszykowali przed innymi. Na rozkaz do ataku szarżowałiby oni jako pierwsi, gdyby zaś zaatakował nieprzyjaciel, jako pierwsi stawiliby opór.

W relacji Villaniego wyczuwa się, że wybór owych *feditori*, czyli tych, którzy pierwsi mieli zetrzeć się z wrogiem – takie jest pierwotne znaczenie czasownika *fedire*, archaicznej formy dzisiejszego *ferire*² – spowodował pewne zdenerwowanie; wszyscy zrozumieli, że była to pozycja najbardziej niebezpieczna. Na szczęście nie brakowało czasu, średniowieczne bitwy zaczynały się dopiero wtedy, kiedy wszyscy spokojnie stanęli w szyku. Nikt nie chciał

wystawiać się na tak ciężką próbę bez należytego przygotowania; naradzano się i modlono do Boga o zwycięstwo. Ochotników było mało, więc dowódcom z poszczególnych *sesti* zlecono wyznaczyć *feditori*. Messer Vieri de' Cerchi, dowódca z *sesto* Porta San Pietro, wywołał rozgłos, wyznaczając siebie samego wraz z synem i wnukami: „Zaliczyli się do *feditori*, aby dać dobry przykład i zawstydzić wielu innych szlachetnych obywateli”.

Za plecami przedniego zastępu stanął korpus jazdy – „wielki hufiec”, za nim całe tabory zebrane po to, aby „zatrzymać wielki hufiec”, czyli stworzyć zaporę uniemożliwiającą kawalerii ucieczkę. Reszta wojska składała się z obywateli uboższych i z grup chłopów, każda ze swojej parafii; walczyli oni pieszo, zbrojni w dzidy albo jako zaopatrzeni w łuki i kusze strzelcy. W pojedynkę warci byli niewiele, jeden jeździec potrafił łatwo rozprawić się z tuzinem piechurów; mogli jednak się liczyć – przynajmniej w walce obronnej – jeżeli udaloby się im trzymać razem i nie rzucić się do ucieczki. Według Villaniego było ich około 10 tysięcy. Nie brakowało fachowców wyposażonych w *pavesi*, wielkie drewniane tarcze – wbite w ziemię tworzyły barykadę, za którą mogła się schronić większość piechoty. Dowódcy ustawili zatem piechurów i kuszników na flankach, zabezpieczając z obu stron kawalerię, tarczownikom zaś kazali powbijać swoje tarcze na samym przodzie. Na pomalowanych na biało tarczach widniała czerwona lilia, symbol gwelfickiego rządu Florencji. Po przeciwnej stronie wodzowie nieprzyjacielskiej armii ujrzeli florencką kolumnę wkraczającą na równinę, gdzie się zatrzymała. Znajdował się wśród nich biskup Arezzo Guglielmino degli Ubertini, który według Dina Compagniego „znał się lepiej na wojennym rzemiośle niż na kościelnych obrzędach”. Był jednak krótkowidzem i nie zrozumiał, co to za śnieżnobiały mur zagroził nagle równinę: „Wtedy biskup krótkowidz zapytał: «Co to za mur?». Odpowiedziano mu: «To tarcze nieprzyjaciela»”.

Po umocnieniu pozycji dowódcy i ich doradcy zebrali się, aby zdecydować, co dalej, to znaczy w gruncie rzeczy: atakujemy czy czekamy na atak nieprzyjaciela? Trapieni wątpliwościami, postanowili czekać. Powiedziano później, że była to słuszna decyzja, wynikła z przekonania, że zwycięży ten, kto dłużej wytrwa w oczekiwaniu. Wojsko tymczasem czekało prażone słońcem. Lekkozbrojni piechurzy mogli usiąść i pociągać z przytroczonej do pasa pełnej wina dyni. Jeźdźcy mogli zsiąść z konia, ale oddalenie się od niego byłoby nieostrożnością, większość więc pozostawała w siodle. Nie nosili jeszcze giętkich zbroi ze stalowych płytek, które europejscy kowale nauczą się wyrabiać dopiero w następnym stuleciu, a po włożeniu na siebie żelaznej kolczugi o wadze piętnastu do dwudziestu kilogramów nie można było jej zdjąć przed końcem bitwy. Tylko wielki, rozpalony i utrudniający oddychanie hełm pozostawał do ostatniej chwili pod opieką sługi, wraz z kopią i tarczą, a także – u najzamożniejszych – z zapasowym koniem.

Wśród owych jeźdźców, a dokładniej wśród *feditori* z pierwszego szeregu, był Dante. Tak czytamy we wszystkich podręcznikach historii literatury, ale skąd to wiemy? Jako pierwszy opowiedział o tym humanista Leonardo Bruni, który w 1436 roku, już jako starzec, napisał *Vita di Dante* [Życie Dantego]. Pamięć o Campaldino była wtedy jeszcze żywa, ponieważ bitwa ta w dużej mierze przyczyniła się do ustanowienia hegemonii Florencji w Toskanii. To, że Dante w niej walczył, miało dla Bruniego wartość większą od zwykłego biograficznego szczegółu. W istocie powtarza tę informację uporczywie, choć nie bez pewnego zakłopotania, gdyż sam pochodził z Arezzo i klęskę współobywateli wspominał z przykrością. W każdym razie jest jednak najwyraźniej przekonany, że chodzi o nadzwyczaj ważną stronicę w życiorysie Dantego. Wyrzuca też swojemu poprzednikowi Boccacciowi, autorowi jednej z pierwszych biografii Dantego, że pominął tę informację, a opo-

wiedział tyle głupstw o miłostkach Dantego (lecz po Boccaciu – dodaje złośliwie Bruni – trudno było czego innego się spodziewać, ponieważ taka właśnie tematyka interesowała go najbardziej: „Głodnemu chleb na myśli, a pijak ciągle rozprawia o winie”)³.

Udział Dantego w bitwie potrzebny jest Bruniemu, aby dowieść, że mimo ogromnego obciążenia nauką nie był on odezwany od rzeczywistości, a wręcz przeciwnie, był młodzieńcem podobnym do innych – być zaś młodym znaczyło także iść na wojnę, kiedy ojczyzna wzywa⁴: „Uczestniczył we wszelkich zajęciach młodzieży; w owej pamiętnej, wielkiej bitwie na równinie Campaldino jako młody i szanowany człowiek walczył dzielnie na koniu w przednim zastępie”.

Na *feditore* wybrał go najprawdopodobniej *messer* Vieri de' Cerchi, przyszedłszy przywódca stronnictwa Białych, sąsiad rodziny Alighierich w *sesto* Porta San Piero. Skąd jednak Bruni o tym wiedział? Przeczytał tak – pisze – w jednym z listów Dantego: „O tej bitwie opowiada Dante w jednym ze swoich listów; mówi, że w niej walczył, i rysuje jej kształt”.

Czy te ostatnie słowa odnoszą się do szkicu? Tak to niektórzy zrozumieli, gdyż w innym miejscu Bruni zapewnia, że Dante „własnoręcznie wspaniale rysował”, a sam poeta w *Życiu nowym* wzmiankuje, że po śmierci Beatrycze „ja [...], wspominając ją, rysowałem anioła na jakichś deseczkach”. Bardziej prawdopodobne jest, że chodzi po prostu o fragment zawierający opis bitwy. Listu już nie mamy, możemy jednak z pewnością zaufać Bruniemu, który znał różne oryginalne listy Dantego, a nawet jego charakter pisma („było jego pismo cienkie, podłużne i bardzo wyraźne, co widziałem w kilku jego własnoręcznych listach”)⁵.

Badacze twórczości Dantego nie wiedzieli, jak naprawdę wyglądała średniowieczna bitwa. Sądzieli przeważnie, że *feditori* byli

swojego rodzaju lekką kawalerią, która miała rozpoczynać starcie jako harcownicy⁶. Wyobrażenie całkiem błędne. Przed rozpoczęciem bitwy dowódcy z reguły wyznaczali konkretne zadania formowanym wtedy właśnie zastępom jeźdźców. W przypadku Campaldino wyznaczono tak zarówno 150 *feditori* uszykowanych w pierwszej linii, jak i 200 innych pod komendą Corsa Donatiego, mających pozostawać w rezerwie, o czym jeszcze powiemy. Te różne zadania nie wymagały szczególnego uzbrojenia lub jakiegokolwiek wiedzy fachowej, wszyscy kawalerzyści byli uzbrojeni tak samo. Przepisy dotyczące żołnierskich obowiązków obywateli określały identyczne dla wszystkich wyposażenie, które każdy jeździec musiał posiadać pod groźbą wysokiej grzywny. Różna jakość i cena były dopuszczalne, a nawet zwyczajowo przyjęte, jedynie w odniesieniu do koni⁷.

Dlatego właśnie wydaje się nieuzasadniona hipoteza, którą niedawno wysunięto: szczegół o Dantem walczącym w „przednim zastępie” Brunni sobie wymyślił, gdyż poeta nie był dość zaможny, aby posiadać broń i konie niezbędne w tak prestiżowej formacji⁸. Dantego żywo interesowała jazda, uprawiał ją jako elitarne ćwiczenie wojskowe i sportowe. Jego twórczość obfituje w obrazy dotyczące militariów. Kiedy tłumaczy, że wszyscy rzemieślnicy wykonujący określone zadanie powinni słuchać wskazówek tego, kto z ich pracy będzie później korzystał, od razu przychodzi mu na myśl następujący przykład: „Kawalerzyście muszą ufać wyrabiający miecze, uprząż, siodła i tarcze oraz wszyscy inni, którzy dla kawalerii pracują”⁹.

Jest też bardziej niż pewne, że miał dobre konie. Pomyślmy o fragmencie *Biesiady*, gdzie pisze o kształtowaniu się ludzkich pragnień od dzieciństwa po wiek młodzieńczy; nie są to może rozważania bezpośrednio autobiograficzne, lecz niewątpliwie odzwierciedlają doświadczenia jego pokolenia i jego środowiska: „Widzimy tak, że chłopiec pożąda nade wszystko jabłka, później

ptaszka, później jeszcze pragnie pięknego ubioru, potem konia, a wreszcie kobiety”.

Ponadto w napisanym po wygnaniu z Florencji liście Dante będzie się żalił, że jest *equis armisque vacantem*, bez koni i broni, wskutek niespodziewanego zubożenia – co znaczy, że przedtem miał jedno i drugie¹⁰. Na równinie Campaldino należał do owych 600, których Villani nazywa – jak już powiedziano – „najlepiej uzbrojonymi i na najlepszych koniach” z tych, którzy kiedykolwiek wyruszyli na wojnę z Florencji. Dante stał w szyku pod żółtymi znakami *sesto* Porta San Piero, gdzie według słów kronikarza także w przeszłości werbowano „najlepszą jazdę i najlepszych w mieście wojaków”¹¹.

Dalej Bruni cytuje znowu list Dantego świadczący o jego udziale w bitwie. Trudno zrozumieć, czy ten sam, który kronikarz już wymieniał, czy jakiś inny; Bruni – jak nam wiadomo – przeczytał wiele listów Dantego. Dante – pisze biograf – „w jednym z listów” mówi o swoim dwumiesięcznym sprawowaniu urzędu priora i aby dowieść, że nie był na to zbyt młody, podkreśla, iż upłynęło już wtedy dziesięć lat od bitwy na równinie Campaldino. Także i ten list się nie zachował, ale Bruni przytacza najważniejszy fragment (lub raczej tłumaczy, gdyż oryginał był prawdopodobnie po łacinie, tak jak wszystkie inne listy Dantego, które się zachowały; Bruni dodaje jednak: „To są jego słowa”):

Dziesięć lat minęło od bitwy na Campaldino, w której armia gibelinów prawie w całości wyginęła, ponosząc klęskę. Ja walczyłem wtedy, nie będąc już chłopcem, i bałem się bardzo, a na koniec cieszyłem się ogromnie z przebiegu tej bitwy.¹²

Na równinie Campaldino Dante walczył więc naprawdę. Wszelkie wątpliwości rozwiewa ostatecznie *Boska Komedia* w pieśni XXII *Piekła*:

Widziałem w życiu wojowników roty
Na bój idące; widziałem ataki
Hufców, przeglądy wojska i odwroty;

Widziałem w harc wodzone rumaki,
Aretynowie! i rycerskie gony,
W turniejach kopie kruszone i znaki.

Pierwsze trzy wiersze odnoszą się do poszczególnych faz kampanii wojennej albo walnej bitwy, trzy ostatnie do pustoszenia ziem Arezzo po bitwie na równinie, do ich plądrowania (w oryginale: *gualdane*) oraz do turniejów i gier pod murami obleżonego miasta, z którego w ten sposób sztydzono. Oto świadectwo, że Dante był w wojsku zwycięskim pod Certomondo i że po zwycięstwie dotarł uradowany aż pod nieprzyjacielskie miasto.

W poprzedniej pieśni Dante wspomina zresztą jako naoczny świadek inny wojenny epizod z tego niespokojnego lata. Otoczony przez diabły, które pozwoliły jemu i Wergiliuszowi przejść, ale nadal im grożą, chcąc zobrazować swój strach, podaje więc następujący przykład:

Pamiętam twierdzy poddaną załogę:
Śród wrogich szyków, pod paktem z Kaprony
Wychodząc, równą czuć musiała trwogę
(*Piekkło*, XXI 94–96)

Wspomniany epizod miał miejsce dwa miesiące po bitwie na Campaldino. Florencja wysłała „400 konnych i dwa tysiące pieszych” na pomoc wojsku Lukki, które wkroczyło na ziemie Pizy. Zamek Caprona poddał się 16 sierpnia 1289 roku, garnizon opuścił go po uzyskaniu zapewnienia, że żołnierze pozostaną przy życiu. Dante, który widział wymarsz, był z pewnością jednym z owych

400 jeźdźców uczestniczących w wyprawie. Powołano go więc dwa razy z rzędu. Dowodzi to jasno, że był należycie uzbrojony i wyposażony oraz że miał ochotę walczyć¹³.

Bać się diabłów jest rzeczą ludzką, lecz Dante przyznaje – jak nam już wiadomo – że bał się bardzo także na równinie Campaldino. W cytowanym fragmencie wzmiankuje też jak o czymś zwyczajnym, że widział rycerzy uciekających, aby się ratować („szukających ratunku w ucieczce”). Nie ma czemu się dziwić. Rycerze najbardziej doświadczeni, *docti ad bellum* (uczeni w sztuce wojennej), pouczali zawsze zbyt porywczą młodzież, że na wojnie trzeba także umieć uciekać i że nie przynosi wstydu przyznanie się do odczuwania strachu, pod warunkiem że potrafi się strach opanować. W *Chanson de Guillaume* [Pieśni o Wilhelmie], gdy młody Vivien ślubuje, że przed wrogiem ani o krok się nie cofnie, wuj Wilhelm ostrzega go chłodno: siostrzeńcze, długo nie wytrzymasz. Tylko chłopcy nie boją się przed swoją pierwszą bitwą, bo nic jeszcze nie wiedzą (dwa wieki później Philippe de Commines, wspominając bitwę pod Montlhéry, powie: „Bałem się wtedy mniej niż potem w innych starciach, w których uczestniczyłem, gdyż byłem młody i nie zdawałem sobie w ogóle sprawy z niebezpieczeństwa”). Dante, oświadczając, że się bał, potwierdza to, co przedtem powiedział i co w danej chwili było dla niego najważniejsze: gdy walczył na równinie Campaldino, nie był już niedoświadczonym chłopcem¹⁴.

Bruni dorzuca, że Dante znalazł się „w ogromnym niebezpieczeństwie”, oraz – nie mówiąc tego otwarcie – daje do zrozumienia, że na początku poeta uciekał jak wszyscy inni. Dowódcy florenccy postanowili bowiem, że pierwszy zaatakować ma nieprzyjaciel, co znaczy, że jego szarża uderzyła prosto na oczekujące ataku, wysunięte do przodu szeregi *feditori*, którzy nie mogli kontratakować. Stojącej w miejscu kawalerii bardzo trudno jest odeprzeć galopującego na nią wroga. Na dodatek obrońcy Arezzo postawili wszystko na jedną kartę, rzucając do ataku aż 300 *feditori*;

odepchnęli więc do tyłu florencką jazdę. „Hufiec florencki daleko się cofnął” – stwierdza sucho Compagni. Villani jest bardziej szczegółowy: „Uderzenie było tak silne, że większość florenckich *feditori* pospadała z koni”. W starciu dwóch rycerzy rzadko się zdarzało, aby jeden z nich ginął. Ale ci, których dosięgła kopia nadjeżdżającego galopem wroga, mogli łatwo wypaść z siodła. To właśnie spotkało większość florenckich jeźdźców, którzy musieli czekać nieruchomo na uderzenie. Czy spotkało to również Dantego? Statystyka kazałaby nam przypuszczać, że tak. W każdym razie jasne stają się słowa Bruniego o „ogromnym niebezpieczeństwie” i wyznanie samego Dantego: „Bardzo się bałem”.

Villani zapewnia następnie, że po zmieceniu *feditori* odparto także główny korpus florenckiej kawalerii, ale go nie rozbito: „Wielki hufiec cofnął się dość daleko na polu, lecz rycerze nie przstraszyli się i nie złamali szyku, a niewzruszenie i silnie zwarli się z wrogiem”.

Bruni, który czytał list Dantego, okazuje się mniej dobrotliwy i kilkakrotnie powtarza, że florenckich jeźdźców nie tylko odparto, ale i zmuszono do ucieczki: „Rozgromieni i pobici musieli uciec tam, gdzie stała piechota”. Szarża gibelińskiej jazdy jednak straciła w końcu impet, uderzenie częściowo osłabił mur tarcz na obu flankach, gwelficka kawaleria po cofnięciu się pod same tabory odzyskała oddech i starcie zamieniło się w bezładną bijatykę, w której Florentczycy stopniowo brali górę. Nie mogło być inaczej, ponieważ nieprzyjaciel oddalił się od swojej piechoty i od kuszników, a wszyscy strzelcy florenccy brali udział w walce. Corso Donati z 200 jeźdźcami, których dowództwo pozostawiło w rezerwie, zaatakował, nie czekając na rozkaz, nieprzyjaciela z boku; przede wszystkim zaś – podkreśla Villani – gwelfickich kawalerzystów było dwa razy tyle, gdyż wróg nie miał ich więcej niż 800.

Ponadto bój był nadzwyczaj zacięty. Pamiętny jego opis podaje Dino Compagni:

Pociski z kusz padały gęsto jak deszcz. Aretyńczycy mieli kusz niewiele, rażono ich odkryte boki. Niebo zasnuwane chmurami, kurz ogromny. Piechurzy aretyńscy wpełzali na czworakach z nożami w rękę pod końskie brzuchy, aby je rozpruć. Wrodcy *feditori* nadjechali tak szybko, że spośród hufca wielu z obu walczących stron padło. Niejeden z tych, których szanowano za niepospolite męstwo, okazał się tchórzem, a inni, o których milczano, zdobyli sobie szacunek.

Wreszcie stało się to, co było nieuniknione. „Aretyńczycy przegrali nie z braku odwagi i męstwa, lecz dlatego że nieprzyjaciół było więcej. Ścigano ich i zabijano. Znający klęski żołnierze florency mordowali pokonanych, chłopstwo nie znało litości”. Czytaj: dla większości walczących, niebędących zawodowcami, zmuszenie nieprzyjaciela do ucieczki było całkowicie wystarczające, ale „żołnierze”, to znaczy najemnicy, wiedzieli, jak postępować z uciekającym wrogiem („znający klęski”) – ścigali go i mordowali. Tak samo robili okoliczni chłopcy, kiedy uciekinier wpadł im w ręce. Nietrudno oczywiście się domyślić, że chcieli się wzbogacić, obdzierając swoje ofiary.

Pokrywające popołudniowe niebo chmury nie były tylko tumanami kurzu. Pamiętał je także Dante. W pieśni *V Czysta* jeden z nieprzyjacielskich dowódców, Buonconte da Montefeltro, który padł tego dnia na równinie Campaldino, opowiada mu, jak do tego doszło. Dante wyteża słuch, gdyż zwłok Buoncontego nigdy nie odnaleziono i poeta chce wiedzieć, co naprawdę się zdarzyło. Zmarły opowiada, jak z przeciętym gardłem błądził po górach, dopóki nie zabrakło mu sił, i wspomina spowodowaną owego popołudnia przez letni upał wilgoć, która wzmagała się tak bardzo, że tuż po zachodzie słońca nad całą okolicą zawisła mgła, od Pratomagno aż po pasmo Apeninów; później rozpełtała się burza, potoki natychmiast wezbrały, a ich fale porwały ze sobą zimnego już trupa Buoncontego i poniosły aż do Arno, w którym utonął.

Dlaczego zacząłem książkę od tego pamiętnego dnia? Otóż aby opowiedzieć, kim był Dante, należy przede wszystkim zastanowić się nad zasadniczym problemem – jego pozycją społeczną. Bardzo łatwo byłoby ją określić, gdyby armia uszykowana na równinie Campaldino była armią obcą, powiedzmy – francuską albo niemiecką, i należał do niej młodzieniec przygotowujący się do boju, wspomagany niewątpliwie przez jednego sługę, może przez dwóch; widzielibyśmy go, jak zakłada kolczugę, przypasuje miecz i wsiada na konia, gotów włożyć na głowę wielki hełm i wciągnąć na lewe ramię uchwyt tarczy z barwami swojej rodziny. W krajach innych niż Włochy walczący konno należeli do szlachty, czyli do rodzin, które z ojca na syna przekazywały sobie ziemię, chłopów, prawo wydawania rozkazów oraz rycerską ideologię odwagi, solidarności i wierności. Co najwyżej można było nie wiedzieć, czy ów młodzieniec jest członkiem jeszcze węższego kręgu książąt i właścicieli zamków, tych, których we Francji zwano „bogatymi”, *li riche home*, wszystkich ze sobą spokrewnionych, czy tylko rycerzem w ich służbie. Tę wątpliwość dałoby się jednak bez trudu wyjaśnić, gdyż prawdziwi bogacze mieli droższe konie, których ceny były porównywalne z cenami dzisiejszych luksusowych samochodów, a ich kopie zdobyły flagi stanowiące w bitwie punkt odniesienia właśnie dla służebnych rycerzy. Wszyscy zostali jednak pasowani przy zachowaniu rytuału zastrzeżonego prawem w zasadzie dla szlachty, byli więc panami, *domini*, lub przynajmniej „pankami”, *domicelli*, jak zaczęto niektórych nazywać, odkąd związane z tą ceremonią koszty wzrosły tak bardzo, że wielu ojców rezygnowało z pasowania na rycerzy wszystkich swoich synów.

We Włoszech nie było tak prosto. Co prawda nawet we włoskich komunach ludność dzieliła się na walczących konno, *milites*, i wszystkich innych, walczących na piechotę, *pedites*. Także we Włoszech pasowanie na rycerza zapewniało podziw, poszanowanie i przywileje, a prawo do bycia nazywanym *dominus*, po wło-

sku *messere*, którym to tytułem w dzisiejszych powieściach szafuje się hojnie, jakby przysługiwał wszystkim, w rzeczywistości było zastrzeżone dla rycerzy, doktorów praw i dygnitarzy kościelnych. Dlatego też we Florencji, gdzie Dantego znano, nikt nie nazwałby go *messer Dante*, jak czyni to w jednej z nowel Sacchettiego pewien genueńczyk, olśniony sławą poety¹⁵. We Włoszech nie było jednak króla, który zadekretowałby, że godność rycerza jest zastrzeżona dla członków określonych rodzin, i stworzył w ten sposób ujętą granicami prawa warstwę szlachty. We Florencji każdy, kto należał do bogatej rodziny i był gotów wydać dużo pieniędzy, mógł opłacić sobie pasowanie i stać się pełnoprawnym rycerzem – „rycerzem z ekwipunkiem”, jak wtedy mawiano. Niemniej kogoś, kto mając pieniądze, nie zamierzał w podobny sposób ich wydawać, komuna mogła zmusić do dostarczenia wojennego rumaka. Wolał on więc zazwyczaj sam go dosiadać i stawał się „obywatelem z obowiązkowym koniem”; do takich obywateli należał owego dnia Dante¹⁶. Byli oni uzbrojeni tak samo jak inni i dosiadali w zasadzie takich samych koni. W źródłach nazywa się ich zbiorowo także rycerzami lub *militēs*, chociaż wszyscy wiedzieli, że na wojnie prawdziwi rycerze byli warci nieco więcej, choćby dlatego, iż w pełni utożsamiali się ze swoją rolą i nieraz mieli jednak lepsze rumaki.

Co więc oznacza widok Dantego, który wsiada na konia i wkłada na głowę hełm, a potem chwyta kopię i zajmuje miejsce wśród kawalerzystów przedniego zastępu w dramatycznej chwili, w której staje się jasne, że nieprzyjaciel jest już blisko i za kilka minut uderzy? Oznacza, że Dante niewątpliwie należał do wyższej warstwy miejskiej społeczności – nie znaczy to jednak, że był szlachcicem. Pytanie to często sprawia kłopot dantologom, trzeba więc sprawę wyjaśnić. We Florencji nie istniała szlachta w sensie kategorii społecznej określonej prawem, jak będzie to w czasach *ancien régime*'u. Nie istniały rejestry szlacheckich rodzin ani rodzin uprawnionych do używania herbu, nie było pro-

cesów mających na celu dowiedzenie szlachectwa danej rodziny ani oficjalnych dokumentów stwierdzających uszlachcenie, czyli tego wszystkiego, co w następnych stuleciach nieco ułatwi wyznaczenie granic warstwy szlacheckiej. Również we Florencji człowiek bogaty lubił pokazać, że nie jest *parvenu* – dorobkiewiczem, lecz ma przodków, *gens*, a zatem jest *gentile* – ze szlachetnego rodu, słowo używane wówczas o wiele częściej od *nobile* – szlachcic. Nie szło tu o spadkobierców kto wie jakiej szlachty „feudalnej”, wywodzącej się z minionych wieków, lecz o rodziny mieszczańskie, skłonne przyswajając sobie szlacheckie przywileje, w miarę jak wraz z każdym kolejnym pokoleniem ich rodowód się utrwał. *Omo alter*, „człowiek dumny”, który w słynnej kanconie Guinizzellego chwali się, że jest szlachetnej krwi (*gentil per sclatta torno*), nie był reliktem innych czasów, wręcz przeciwnie, mógł powstać w warunkach olbrzymiego rozwoju gospodarczego włoskich komun¹⁷. Nie wszyscy rycerze z ekwipunkiem lub pretendujący do tytułu *messere* byli jednak szlachtą w tym sensie, że pochodzili z rodzin, których członkowie sprawowali w komunach urząd konsula już w czasach Barbarossy. Nie brakowało wśród nich ludzi, którzy wzbogacili się niedawno – jak wymieniony już tu *messer Vieri de' Cerchi*, najbogatszy bankier we Florencji, o którym wszyscy wiedzieli, że jego rodzina wywodzi się ze wsi i świeżo osiadła w mieście. Bardzo dużo ludzi „nowych” było zwłaszcza wśród zwykłych obywateli „z obowiązkiem konia”. Co w końcu można powiedzieć o społecznej pozycji Dantego po tym, jak zaliczono go do 150 „najlepszych w armii *feditori*”? To, że był należycie uzbrojony i miał dobrego konia, czyli że był wystarczająco zamożny, a ponadto młody, silny i sprawny. Nie wiemy jednak nadal, czy jego rodzina była *gentile*, czyli bogata i wpływowa od pokoleń, czy też zaczęła się liczyć od niedawna.

W tym miejscu trzeba odnotować następujący szczegół. Podczas przygotowań do bitwy dowódcy pasowali na rycerzy pewną

liczbę młodych ludzi – stali się oni rycerzami w polu. Był to honorowy wybieg, umożliwiający odwleczenie zwyczajowo związanych z ceremonią pasowania wydatków, ale przede wszystkim wzmacniano w ten sposób bojowość miejskiej armii, nie wątpiąc, że ci „nowi rycerze” dadzą z siebie wszystko, aby się wyróżnić. Dobrze o tym wiedział także Dante, który wzmiankuje, że pasowany na rycerza w tym dniu musi dokonać czegoś niezwykłego¹⁸. Compagni upatruje w tym wyjaśnienia faktu, że tego dnia walka była szczególnie zacięta: „Bitwa była zawzięta i sroga; z obu stron starli się nowi rycerze”. Villani wie, że wśród 150 *feditori* florencyckich było aż dwudziestu „nowych rycerzy”. Możemy mieć pewność, że należeli oni do najważniejszych rodzin, w których byli już rycerze, oraz że po powrocie z łatwością wnieśliby związane z nową rangą opłaty. Wśród wybrańców nie było jednak Dantego. Gdyby pasowano go owego ranka na rycerza, jego los uległby zmianie, a my być może nie mielibyśmy *Komedii*.

Czy więc Dante był szlachcicem? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć właśnie dlatego, że pojęcie szlachectwa nie było ściśle określone. „Słowo «szlachcic» jest niejasne”, przyzna otwarcie najwybitniejszy prawnik XIV wieku Bartolo da Sassoferrato¹. Pewnym osiągnięciem jest już samo stwierdzenie, że bycie szlachcicem nie oznaczało posiadania jakiegoś ustalonego i możliwego do sprawdzenia tytułu prawnego, lecz miało w ogólnikowy sposób coś wspólnego ze starożytnością rodu i szacunkiem, którym darzono go w mieście. Nie zawsze zresztą się to pokrywało: kto szczyił się przodkami, nie mając grosza, budził litość lub rozśmieszał. Nie mamy żadnego świadectwa tego, co sądzili o Alighierich florentczycy. Wiemy natomiast, co sądził o rodzinie Dante, i wiemy, że była to dla niego sprawa nadzwyczaj istotna, od której zależały jego pozycja we florenckiej społeczności oraz stosunki z najlepszymi przyjaciółmi. Zaczniemy zatem od tego.

Kiedy w pieśni X *Piekle* Dante spotyka przedstawiciela rodu Uberti, uważanego we Florencji za najstarszą i najdumniejszą szlachtę, jego rozmówca, który go nie zna, pyta przede wszystkim o przodków: „Kto są twoje dziady?” (*Piekle*, X 42). Nie jest powiedziane, że jakkolwiek florentczyk, spotkawszy nieznanego, zadaje mu przede wszystkim takie pytanie, jest jednak jasne, że dla szlachty lub dokładniej dla *gentili uomini*, ludzi szlacheckiego rodu, społeczeństwo dzieliło się na takich jak oni, czyli mających

poważanych przodków, i wszystkich innych. Powiedzmy od razu, aby uniknąć nieporozumień: ród nie musiał być bardzo stary. Rodziny uważane we włoskich miastach XIII wieku za szlacheckie wywodzą się prawie zawsze od eponimicznego przodka, który żył od końca XI do połowy XII wieku; Uberti, którzy obok Donaticz rzeczywiście należeli do najstarszych florenckich rodów, ich przodkiem był Ubert, syn Benzona, *causidicus*, czyli biegły w prawie, wymieniony w dokumentach z lat 1085–1098². Zatem oni także byli mieszczanami, którzy wzbogacili się i przyjęli rycerski styl życia; po kilku pokoleniach zapomnieli o tym, przekonywali, że ród jest o wiele starszy – Villani wspomina, że opowiadano, jakoby Uberti wywodzili się od Katyliny³ – i czuli się uprawnieni do patrzenia z góry na ludzi, którzy dopiero wkraczali na podobną drogę.

Czy Dante podzielał takie uprzedzenia? Tak, powie od razu ten, kto pamięta arogancję, z jaką poeta potępia „nowy lud i nagłe zyski” (*Piekieł*, XVI 73), które jego zdaniem spowodowały upadek moralny Florencji. Dante urodził się i mieszkał do trzydziestego piątego roku życia w mieście jak na owe czasy ogromnym – ze swoimi stoma tysiącami mieszkańców było ono jedną z największych europejskich metropolii. Jego kupcy działali we wszystkich miastach chrześcijańskiego świata, a jego bankierzy zarządzali finansami papieża, czyli najpotężniejszym wielonarodowym przedsiębiorstwem na świecie. Zyski były zawrotne, bogacenie się nadzwyczaj szybkie, mobilność społeczna większa niż gdziekolwiek indziej, a jednak wśród florentczyków chciwość, zawiść i strach zamiast słabnąć, stawały się coraz gwałtowniejsze, zatrzymując współzycie. Łatwo zrozumieć, że ktoś, kto tak jak Dante zatopiony w lekturze żył na marginesie tych handlowych zabiegów, poprzestając na znacznym stałym dochodzie, spoglądał skonsternowany na ich uczestników. Jest to jednak jeszcze bardziej skomplikowane: Dante w ciągu życia wyrażał sprzeczne poglądy

o szlacheństwie, czyli o znaczeniu posiadania godnych przodków. W zależności od momentu ich sformułowania były one tak dalece różne, że mogły służyć za dowód ewolucji jego myśli w tej sprawie. Różnice występowały jeszcze wyraźniej w zależności od tego, czy ujmował zagadnienie teoretycznie, czy też wypowiadał się o sobie i swojej rodzinie.

W okresie, kiedy Dante zajmuje się we Florencji polityką, pisze kanconę *Le dolci rime* [Słodkie rymy], którą niewiele lat później, już na wygnaniu, komentuje w księdze IV *Biesiady*. Stwierdza w niej, że szlacheństwo krwi nie istnieje: być szlachetnym oznacza urodzić się z predyspozycją do cnoty, współczucia, litości, męstwa – to dar, który posiadają poszczególne jednostki, nie rodziny. To wariant – wariant nader pomysłowy, gdyż utożsamia szlacheństwo nie bezpośrednio z cnotą, a z wrodzoną skłonnością do szlachetnego postępowania – bardzo starego i zużytego komunału, którym już w starożytności posługiwali się między innymi Arystoteles, Seneka, Juwenalis i Boecjusz, później zaś prowansalscy trubadurzy i liczni moralisci, zastanawiający się nad tym, czym jest *vera nobilitas* [łac. prawdziwa szlachetność/szlacheństwo; w języku włoskim, podobnie jak w łacinie, oba pojęcia wyraża jedno słowo: *nobiltà*]. Dyskutowano o niej w szkołach, zajmowali się nią mistrz Dantego Brunetto Latini oraz Guinizelli w cytowanej już kanconie *Miłość w szlachetnym sercu jeno się przytula*⁴. Dante, podobnie jak Guinizelli, doskonale wie, że to rozważania ludzi uczonych. Dla pospółstwa, które nie myśli, lecz *latra* [ujada], *nobiltà* odpowiada przynależności do rodu od dawna bogatego, cnota jest bez znaczenia:

Trzeba wiedzieć, że Fryderyk Szwabski, ostatni cesarz Rzymian [...], zapytany, czym jest szlacheństwo, odpowiedział, że oznacza posiadane od dawna bogactwa i piękne obyczaje. Powiem, że kto inny mniej był mądry; rozmyślając nad tym określeniem na wszelkie spo-

soby, usunął ostatni jego człon, czyli piękne obyczaje, i zadowolił się pierwszym, czyli posiadaniem od dawna bogactwem. Z tekstu nie wynika jasno, czy brak pięknych obyczajów szkodzi szlachectwu, zdefiniował więc je tak, jak mu to odpowiadało, czyli jako posiadanie od dawna bogactw. Powiem, że tę opinię podzielają prawie wszyscy, i powtórzę, że naśladową go wszyscy ci, dla których człowiek jest szlachetny dlatego, że jego przodkowie od dawna byli bogaci; tak właśnie prawie wszyscy ujadają (B. IV iii 6–8).

Nieco dalej Dante podkreśla znowu, że takie jest zdanie ogółu:

Powiem więc, że ta ostatnia opinia ludu jest tak trwała, iż w bezwzględny sposób i bez podawania jakiegokolwiek powodu nazywa się szlachcicem każdego, kto jest synem lub wnukiem majątnego człowieka, chociażby ten niczego sobą nie przedstawiał (B. IV vii 2).

Potem idzie jeszcze dalej, stwierdzając, że dla ludu nawet starożytność rodu nie ma większego znaczenia. Szlachcicem jest ten, kto jest bogaty, potężny i odpowiednio spokrewniony: „Widząc zawieranie wspaniałych małżeństw, cudowne budynki, rozległe majątki, wielkie posiadłości, sądzą, że są one przyczyną szlachectwa, a nawet że same szlachectwo stanowią” (B. IV viii 9).

Nie ulega wątpliwości, że Dante jest takim pomieszaniem pojęć mocno zirytowany; nie podoba mu się jednak również opinia utożsamiająca szlachectwo z antenatami. Nieco dalej natrafiamy na zdecydowanie mało realistyczne rozumowanie, że szlachectwo nie może zależeć od upływu czasu, że nie może zacząć się w pewnej chwili, jakby nieszlachcic mógł nagle stać się szlachcicem; nie może też oczywiście zależeć od tego, że z czasem ludzie zapominają, iż dany ród miał skromne początki. Gdyby prawdą było, że „szlachectwo zaczyna się wtedy, kiedy ludzie zapominają o niskim pochodzeniu przodków rodu”, zrodziłby się absurdalny

skutek: „Im słabszą mieliby ludzie pamięć, tym łatwiej stawaliby się szlachcą” (B. IV xiv 5–8). Rozumowanie jest mało realistyczne, ponieważ wiemy, że tak właśnie było; Dante mógł sobie jednak na nie pozwolić, gdyż oparł je na dwuznaczności. W ówczesnym języku słowa *nobiltà* używano raczej rzadko w ujęciu społecznym; wyższość człowieka szlachetnej krwi nazywano w szczególności *gentilezza*. Dante oświadcza z jednej strony, że mówi o szlachectwie [jako o szlachetności] w ogólnikowym znaczeniu predyspozycji do przodowania i wyróżniania się, przyjętym w potocznym języku:

Zgodnie z przyjętym w mowie wspólnym obyczajem słowo „szlachetność” znaczy doskonałość własnej natury w każdej dziedzinie. Dotyczy zatem nie tylko człowieka, lecz także wszystkich rzeczy. Nazywa się szlachetnym kamień, szlachetną roślinę, szlachetnym konia, szlachetnym sokoła (B, IV xvi 4–5).

Z drugiej strony Dante nie chce uznać różnicy między tymi słowami i pojęciami: „*gentilezza* albo *nobiltade* [*nobiltà*] to dla mnie to samo” (B. IV xiv 8). Posługuje się zatem dwuznacznością – *nobiltà* w rozumieniu ogółu i *nobiltà* w ujęciu moralisty – udając, że jest to to samo, i wyciągając stąd wniosek, że *nobiltà* nie ma nic wspólnego z pamięcią o przodkach. Cytuje kanconę Guinizzellego, aby się z nim zgodzić: szlachectwo/szlachetność to predyspozycja do cnoty, ziarno zaś tej dobrej skłonności Bóg zasiewa w jednostkach, nie w rodach. „Więc niech nie mówi Uberti z Florencji czy Visconti z Mediolanu: «Jestem szlachetny, bo pochodzę z takiego rodu», gdyż łaska pańska nie spada na ród, lecz na poszczególne osoby” (B. IV xx 5).

To ostre słowa. Dante w *Le dolci rime* i w *Biesiadzie* zdecydowanie neguje szlachectwo krwi. Trudno oprzeć się pokusie spekulowania na temat przyczyn, które skłoniły go do przyjęcia tak

krańcowej pozycji. Czy dlatego, że wie doskonale, iż jego rodzina nie jest z tych, które ludzie podziwiają i uważają za szlachtę? Czy dlatego, że do szlachty należą jego najlepsi przyjaciele, jak Guido Cavalcanti i Forese Donati, a on musi bronić swojego pełnego prawa do wymieniaania z nimi sonetów i udziału w zabawach, w których uczestniczą prawie wyłącznie osoby noszące głośne nazwiska? A może chodzi tu o wpływ klimatu politycznego owych lat, tego rządu ludowego, którego Dante jest dość ważnym przedstawicielem i który otwarcie wyrażał swoją nieufność wobec *nobiles*? Ta ostatnia przyczyna, która wydaje się na pierwszy rzut oka najbardziej uzasadniona, w rzeczywistości jest chyba najmniej prawdopodobna, gdyż w *Biesiadzie* Dante wcale nie zaprzecza, że poszczególni członkowie wielkich rodów mają predyspozycje do cnoty; mają je może w większym stopniu niż byle jaki szewc. W pewnym fragmencie przyjmuje, że w niektórych rodzinach może być wiele szlacheckich jednostek. Pozwala to przypuszczać, że nieobca mu będzie koncepcja szlachectwa rodów lub szlachectwa krwi⁵.

Na pewno nie jesteśmy tutaj upoważnieni do dopatrywania się ducha mieszczańskiego odwetu wobec ideologii szlacheckiej, co zbyt często twierdzili komentatorzy, zawsze gotowi przypisywać włoskiemu społeczeństwu epoki komun walkę w imię rzekomych ideałów i cnót mieszczaństwa z ową arystokratyczną i rycerską ideologią, która w rzeczywistości najwidoczniej nadal urzekała miejskie elity nawet wtedy, gdy rywalizowały one ze szlachtą o władzę w komunie; ideologią, która z całą pewnością pociągała również Dantego⁶. Nie wydają mi się jednak przekonujące także interpretacje bardziej subtelne, doszukujące się konkretnych intencji politycznych, podszytych aktualnością w *Le dolci rime*: Dante miałby zamiar sprzeciwić się wymierzonemu w magnaterię prawodawstwu, szukać „nowego sformułowania i przedyskutowania” koncepcji szlachectwa, które umożliwiłyby „mediację między lu-

dem a wielmożami”⁷. Jeżeli Dante chce już na wygnaniu komentować *Le dolci rime* w *Biesiadzie*, potwierdzając punkt po punkcie to, co przyjął kilka lat wcześniej, czyni tak dlatego, że jest to wyraz nie konkretnych wydarzeń politycznych, ale sytuacji egzystencjalnej – położenie młodego człowieka, który czuł, że należy do elity, lecz nie był zbyt dumny ze swoich krewnych, a na dodatek zajmował się polityką w chwili, w której obnoszenie się ze szlachetnością krwi nie przynosiło żadnej korzyści⁸.

Ale w powstałej w latach późniejszych – nie wcześniej niż w czasach Henryka VII – *Monarchii* ton jest nieco inny, przodkowie wchodzi w grę. Spróbujmy przetłumaczyć:

Ludzie są szlachetni dzięki cnotce bądź własnej, bądź przodków. Szlachectwo polega w rzeczywistości na cnotce i od dawna posiadanym bogactwie, jak tłumaczy Arystoteles w *Polityce*; a jak mówi Juwenalis, „szlachetność ducha to jedynie i wyłącznie cnota”. Oba te zdania dotyczą obu szlachetności – szlachetności ducha i przodków.

My tłumaczymy „przodkowie”, Dante powiedziałby „dziady”, jak Farinata⁹.

Powraca zatem definicja szlachectwa przypisana w *Biesiadzie* Fryderykowi II, którą Dante poprawnie przenosi wstecz, do Arystotelesa, gdyż może właśnie przeczytał *Politykę*¹⁰. O ile jednak w dziele dawniejszym rozumowanie zostało rozwinięte aż po negację znaczenia pierwszego członu, „od dawna posiadanego bogactwa”, i stwierdzenie, że ponieważ predyspozycja do cnoty jest ściśle indywidualna, człowiek nie może dziedziczyć szlachectwa przodków, o tyle tutaj konkluzja jest inna. Można być szlachetnym na dwa sposoby: zarówno dzięki cnotom własnym, jak i dzięki cnotom swoich przodków; wtedy tę szlachetność – nazwijmy ją pośrednią – dziedziczy się, daje też ona uprawnienia. „Dlatego szlachetni mają prawo do pierwszeństwa, ze słusznej przyczyny”.

Dante, który w *Monarchii* chce wygłosić pochwałę Eneasza, może zakończyć twierdzeniem, że protoplasta Cesarstwa był szlachetny zarówno dzięki cnotom własnym, jak i dzięki cnotom swoich przodków, a ponadto dzięki prestiżowym małżeństwom: „Nie tylko za sprawą cnót własnych, lecz i za sprawą cnót swoich przodków i żon; szlachectwo jednych i drugich spłynęło na niego prawem dziedziczenia”.

Dante rozprawiał dotąd o szlachectwie, nigdy nie wspominając – przynajmniej wyraźnie – o sobie. On sam, jego rodzina i przodkowie stoją natomiast na pierwszym miejscu, gdy temat pojawia się w *Komedii*. Spotkanie z Farinatą dostarcza tu po raz pierwszy okazji, lecz bynajmniej nie można powiedzieć, że Dante korzysta z niej, aby temat rozwinąć. Poeta, który gdzie indziej tak chętnie cytuje własną mowę niezależną, nie zapoznaje nas tam z odpowiedzią, jakiej udzielił Farinacie. Daje tylko do zrozumienia, że odpowiedź zadowoliła dumnego rozmówcę i że ten dobrze jego przodków znał. My możemy sobie pozwolić na odniesienie się do tego z powątpiewaniem. W każdym razie kwestia pozostanie nierozstrzygnięta.

Minie jeszcze kilka lat, zanim Dante, pisząc już *Raj*, zajmie się ponownie swoimi przodkami, czyli swoim szlachectwem. Aby przekonać o nim, można było utrzymywać, że pochodzi się od kogoś, kto w bardzo dawnych czasach zdobył sławę, lub – jeszcze lepiej – można było oświadczyć, że we własnej rodzinie już w przeszłości byli rycerze. Z tą godnością rycerza sprawa była delikatna, gdyż Dante nigdy nie został rycerzem; wiemy, że na równinie Campaldino rankiem przed bitwą na rycerzy pasowano młodzieńców z szeregów *feditori*, ale nie jego. Zresztą rząd ludowy, w którego działaniach Dante czynnie uczestniczył przed wygnaniem, stwierdził jasno, że rodziny rycerskie są wrogami ludu, a ich członkowie nie mogą zasiadać w głównych organach władzy. Do tego zakazu podchodzono jednak z premedytacją

w sposób pragmatyczny – dotyczył jedynie tych, którzy mieli w rodzinie rycerzy w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Lud florencki był gotów zostawić w spokoju rody, które mogły być kiedyś znakomite, lecz od dawna przestały być groźne. Dante nie jest rycerzem i nie może utrzymywać, że rycerzami byli jego ojciec, dziadek i pradziadek – postanawia zatem opowiedzieć nam o prapradziadku Cacciaguidzie, który zgodnie z rodzinną tradycją był rycerzem.

Kiedy Dante pisał pieśń *xv Raju*, upłynęło już wiele lat od powstania *Biesiady* i życie autora uległo głębokiej zmianie. Poeta nie ma już ochoty bawić się w moralistę i kpić ze szlachectwa krwi, tak bardzo podziwianego przez pospólstwo. Na dworach Romanii i Marchii to nie jest w modzie. Dante oświadcza więc z przyjemnością ustami Cacciaguidy, że także jego ród jest starodawny, że ma ponadwiekową historię:

Szczepie mój miły, że tu wnet zawitasz,
Czekałem. Jam jest twego rodu korzeń. –
[...]
Ten, który żyjąc wśród padolnych stworzeń
Dał ci nazwisko i sto lat z okładem
Już błądzi w pierwszym kręgu upokorzeń,
Był synem moim, a twoim pradziadem.

(*Raj*, xv 88–89, 91–93)

Zatem ród Alighierich nosi to nazwisko od czterech pokoleń; przodek, który je im nadał („dał ci nazwisko”), zmarł przed ponad stu laty. Nie na tym koniec: wcześniej jeszcze Cacciaguida, ojciec tego pradziada, był rycerzem, a nawet został na rycerza pasowany w sposób najbardziej zaszczytny, jaki można sobie wyobrazić – bo osobiście przez cesarza w uznaniu swoich zasług:

Potem chadzałem z cesarzem Konradem;
On mnie pasować raczył na rycerza,
Tak za mą prawą służbę był mi raden
(tamże, XV 139–141)

Konrad III, bezpośredni poprzednik Barbarossy, brał udział w latach 1146–1148 w nieudanej drugiej krucjacie; Cacciaguida oświadcza więc, że w niej wraz z nim uczestniczył i zginął w walce z niewiernymi. Owa aureola męczeństwa dodaje blasku wyidealizowanemu portretowi prapradziadka. Dante mógł go sobie wymyślić, może wyśnić – nie byłoby w tym nic dziwnego – i uwierzyć w niego rzeczywiście. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że usłyszał o nim w domu jako dziecko. We Florencji przetrwało baśniowe wspomnienie o innym cesarzu Konradzie, drugim tego imienia, panującym w XI wieku. Villani opowiada, że Konrad II chętnie przebywał we Florencji i na różne sposoby jej sprzyjał; między innymi „własnoręcznie pasował na rycerzy wielu obywateli florenckich, którzy mu służyli”. Byłoby dziwne, gdyby nie istniał związek między tą tradycją utrwaloną w mieście a tradycją prywatną rodziny Dantego. Fakt, że chodziło o dwóch różnych Konradów, nie ma żadnego znaczenia; współcześni Dantemu komentatorzy, począwszy od jego syna, ustawicznie ich ze sobą mylą. Liczy się naprawdę to, że można powiedzieć, iż także rodzina Alighierich miała wśród przodków rycerza. Ówczesni uczeni doskonale o tym wiedzieli, czego dowodzi skrupulatność, z jaką komentatorzy czternastowieczni, a potem Leonardo Bruni, pisząc o Cacciaguidzie, nazywają go zawsze *messer Cacciaguida* i kładą akcent na tytuł. Właśnie dzięki temu *messer Dante* może oświadczyć, że jest szlachcicem. Nie przyszłoby mu to nigdy do głowy, kiedy we Florencji uczestniczył w obradach rządu ludowego, ale rzecz ma się całkiem inaczej dla kogoś, kto mieszka w Weronie jako gość rycerskiego księcia Cangrande della Scala¹¹.

Nadchodzi jedna z owych niezwykłych chwil, w których Dante, przyglądając się sobie samemu z zewnątrz, uśmiecha się na myśl o własnej słabości. Słabością jest bowiem obnoszenie się ze swoim szlacheństwem krwi – nie zapomniał o tym autor *Biesiady* i wielbiel Guinizzellego. To jednak słabość wszystkich ludzi, może więc wywołać uśmiech, lecz nie powinna oburzać – takie jest życie. Co więcej – tej słabości uległ autor w *Raju*, gdzie może istnieć jedynie to, co dobre i słuszne; nie jest zatem ona w ogóle słabością:

O krwi człowieczej dostojęństwo liche!
 Pytam ja, czy dziwić się wypada,
 Że tu na ziemi wzbijasz człeka w pychę.
 Gdy porywami swych uczuć nie włada,
 Skoro tam, gdzie mu prosto dano latać,
 Jam zaczął pysznieć świetnością pradziada!¹²
 (*Raj*, XVI 1–6)

Po przyznaniu się do słabości Dante z satysfakcją powtarza opinię wyrażoną wcześniej – nie w *Biesiadzie* (tej nie dałoby się obronić), lecz w *Monarchii*: szlacheństwo odziedziczone po przodkach nie krzepnie z upływem czasu, wręcz przeciwnie, rozwiewa się i znika, jeżeli nie jest bez przerwy codziennie wzmacniane cnotliwymi czynami:

Jesteś jak ten płaszcz, co go ciągle łątać
 Potrzeba, bowiem czasu go nożyce,
 Krążąc wokoło, nie przestają płątać
 (tamże, XVI 7–9)

Nożyce płaszcz kroją, skracają i wreszcie całkiem niszczą.